

Głos WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
NIK

Rok VII AB

Poznań, 9/10 wrześn'a 1951 r.

Nr 240 [2338]



O bchód to piękny, pełen wesołego zgiełku, okrzyków, powitania i radości. Zaczyna się statecznie po gospodarsku, a kończy rozruchem muzyką i tańcami. Warto było się natrudzić, by należeć do czołowego korowodu dożynkowego, który gromadzi najlepszych przodowników uprawy i hodowli z całej Polski. Iluż z nich — tych starszych doświadczonych życiem chłopów — pamięta nie tak bardzo od nas oddległe lata panowania panów hrabiów i dziedziców. Ba! W tamtych czasach też się odbywały dożynki: było i śpiewanie, były wieńce i czasem lepszy, czasem gorszy poczęstunek. Oddawano piękne wieńce panu dziedzicowi, który w dowód swojej „łaskawości“ raczył je przyjmować.

A dziś?

Najpiękniejsze wieńce dajemy przedstawicielom naszej władzy robotniczo-chłopskiej, która wypędziła obszarników, która naszym synom

* * *

i córkom daje możność rozwoju, sięgania po wiedzę i zawód. Niesiemy w pochodzie wieńce — dary dla najlepszych z nas — przodowników, którzy stali się przykładem wzorowej pracy dla Ojczyzny.

Na dożynkowe obchody zbierała się nas ongiś gromada niewielka. Dziś ulice dużego miasta nie wystarczają, chcą — zdawałoby się — pęknąć od barwnego potoku ludzi zadowolonych z wykonanego obowiązku.

Mają się chłopcy z czego radować. Przełamują dawne upośledzenie wsi, rozwijają pięknie nowoczesne metody uprawy, a w ten sposób dodają swojej Ludowej Ojczyźnie siły i potęgę. I to właśnie raduje robotników i inteligentów w mieście. Wspólnie sobie pomagamy, wspólnie pracujemy nad tym, aby się nam coraz lepiej żyło, aby bochen chleba, który co dnia Matka Ojczyzna dzieli, był

wiekszy i aby każdemu obywatelowi więcej z niego przypadło.

Dożynkowemu gościu pamiętają przy tym o swoich serdecznych przyjaciół — żołnierzach i oficerach drogiego Wojska Polskiego. Są oni obrońcami naszej Ojczyzny, stoją na straży całości pól, granic i pokoju.

Chcemy, by nasz kraj w spokoju mógł się rozwijać. Coraz więcej posiadamy fabryk, domów i szkół, produkujemy ciężkie stalowe mosty i nowoczesne samochody, skomplikowane maszyny dla górnictwa węglowego i nowoczesne maszyny rolnicze, czy nawozy sztuczne.

W dożynkowe święto każdy z jego uczestników obiecuje sobie, że na swojej ziemi — gospodarskiej, spółdzielczej, pegerowskiej — starać się będzie o jak największe plony, aby budowniczym gigantów planu 5-letniego dużo dostarczył chleba i aby ten chleb był jak najlepiej omaszczony.

WITAJCIE Z DOŻYNKOWYM PŁONEM W NASZYM MIEŚCIE!

Przodujący ludzie wielkopolskiej wsi

STANISŁAWA BURALÓWNA

Zagroda Buralów mieści się w środku wioski.

Gdy wchodzimy do mieszkania, pierwszą rzeczą, którą spostrzegamy, jest: niebieska koszula — strój uczestników berlińskiego Złotu Młodych Bojowników o Pokój.

Czyżby ktoś z mieszkańców tej cichej wsi miał szczęście uczestniczyć w Złocie?

Tak, to 18-letnia Stanisława Buralówna, która teraz z entuzjazmem opowia-

Starszy po służbie wojskowej jest obecnie w Lesznie, drugi syn poszedł do wojska na ochotnika, został podporucznikiem.

Kiedy synowie przyjeżdżają na urlop do rodzinnej wsi, w chacie Różańskiego schodzi się cała gromada. Wszyscy słuchają opowiadań swych niedawnych towarzyszy, którzy dzięki przemianom społecznym jakie zaszły w Polsce Ludowej, mogli zostać: jeden podoficerem, a drugi — oficerem.

CZESŁAW WICHER

Kiedy zajeżdżamy do Miynkowa w gminie Połajewo, Czesław Wicher młóci w swej zagrodzie zboże, by oddać je państwu w ramach planu na wrzesień. Plan na sierpień został już przez niego wykonany.

Wicher, jako kierownik grupy producentów i hodowców w swojej gromadzie daje dobry przykład. Na swoim 5-hektarowym gospodarstwie kontraktuje owies, buraki, len, ziemniaki, fasolę. Dla Centrali Ogrodniczej zakontaktował również owoce. Jeszcze w tym roku odstawi 5 zakontaktowanych świń. Za przykładem swego kierownika cała grupa producentów i hodowców pracuje sprawnie, wykonując plan kontraktacji w 100%.

Wicher jest aktywistą na wszystkich odcinkach życia gospodarczego i społecznego: członkiem Gminnej Rady Narodowej, prezesem gromadzkiego koła ZSL i

da nam o wielkim Złocie. Opowiada, że dziwi się dlaczego ją właśnie na tak ważną, międzynarodową imprezę delegowano.

Ale my się nie dziwimy. Czyż bowiem ta młodzianka robotnica rolna, która jest w jednej osobie radną GRN, członkinią Komisji Rolnej tej Rady, przewodniczącą Gromadzkiego Komitetu Obrótców Pokoju, członkinią Rady Kółce przy GS „Samopomoc Chłopska”, przewodniczącą koła ZMP oraz przodownicą pracy, nie była najbardziej godną reprezentowania polskiej młodzieży w Berlinie?

Jest przecież wcieleniem najlepszych tradycji tej młodzieży, tradycji walki o pokój, o lepsze jutro wsi polskiej. Czynem pokazuje jak można pogodzić pracę na roli z intensywną działalnością społeczną.

Buralówna chce zostać instruktorką rolnictwa. Nie wątpimy, że i na tym stanowisku będzie również wzorowo wypełniać swoje obowiązki, jak robi to dotychczas.

Na Centralnych Ogólnopolskich Dożynkach w Poznaniu, na tym radosnym święcie chłopskim nie mniej godnie jak w Berlinie reprezentować będzie ziemię szamotulską. (ms)

JÓZEF RÓŻAŃSKI

Józef Różański, wybrany niedawno grupowym polowym w Spółdzielni Produkcyjnej Morowinowa w pow. kościańskim, jest wzorowym pracownikiem. Wyraża przeciętnie półtora do dwóch dniówek dziennie. Pod-

koła ZSCH, przewodniczącym koła PCK. Do pracy tej wciągnął również córkę, która jest przodowniczką zdrowia w gromadzie.

Mimo intensywnych prac społecznych, jako pierwszy w gromadzie ukończył siewy i żniwa w tym roku. Taką samą ambicję ma jeśli chodzi o akcje jesienne.

Wicher z dumą mówi również o tym, że syn jego jest żołnierzem ludowego Wojska Polskiego. — „Nasza praca w rolnictwie dopiero w Polsce Ludowej ma pełne warunki rozwoju — opowiada. Zapewnienie rolnikowi zbytu jego produktów po cenach ustalonych przez państwo, pozwala rolnikowi nie tylko na dostatek życia, ale na kształcenie dzieci i na inwestowanie gospodarstwa. Dlatego i my rolnicy będziemy szli państwu na rękę i nasze plony oddamy według planu, by zapewnić chleb całemu światu pracy w Polsce.” (ip)

WERONIKA GRACZYK

Srebrny Krzyż Zasługi i szczyty, że Prezydent RP jest ojcem chrzestnym dziecka. Nie każda matka ma to szczęście. Zaszczytu tego dostąpiła Weronika Graczyk z Młodaska, matka 12-cioletniego i delegatka na centralne dożynki.

Przychodzimy do niej wieczorem, gdy cała gromadka jest zebrana wokół

Tysiące traktorów orze polską ziemię. Dziesiątki tysięcy maszyn rolniczych pracują na polach. Ten wspaniały obraz postępu technicznego w dziedzinie produkcji rolnej — jeden z wyrazów olbrzymiego rozmachu budownictwa przemysłowego, niesie radosną zapowiedź wyrażoną słowami Prezydenta RP — Bolesława Bieruta:

„Wraz z nowoczesnymi przeobrażeniami gospodarczymi zmienia się twórczo i zmieniać się będzie coraz szybciej w Polsce, zmieniać się będzie nasze życie i rozwijać nasz cały polski lud pracujący — twórca tych przemian”.

Pracujące chłopstwo Wielkopolski — współtwórca wielkich przemian dokonujących się w naszym kraju w dziedzinie rolnictwa, obchodzi dzisiaj ogólnopolskie Święto Żniw w poczuciu dumy z dobrze spełnionego obowiązku wobec Ojczyzny. Jego wysiłek — wielkie osiągnięcia tysięcy robotników Państw. Gospodarstw Rolnych, członków spółdzielni produkcyjnych, małych i średniorolnych chłopów gospodarujących indywidualnie — osiągnięcia czołowych brygad kilkudziesięciu POM-ów i setek SOM-ów, stawiają woj. poznańskie w rzędzie najlepiej rozwijających produkcję rolną okręgów kraju, przyczyniając się do pomyślnego rozwoju gospodarki „narodowej i utrwalenia wielkiego dzieła pokoju.

Przedstawiając sylwetki przodujących ludzi wielkopolskiej wsi w dniu, który dla całego kraju jest wyrazem radości i dumy z osiągnięć całorocznej pracy polskiego chłopca, czynimy to z poczuciem szacunku, jaki społeczeństwo nasze żywi dla wielotysięcznej rzeszy najlepszych synów swej wsi, walczących zwycięsko przy boku klasy robotniczej o utrwalenie podstaw socjalizmu w Polsce Ludowej.

swej 43-letniej matki. Wielec uśmiechniętych, naprawdę pięknych głów dzieci otaczających zado-

Dziś jestem na swoim. Wziąłem zniszczoną gospodarkę ponemiecką, podniosłem stodołę, postawiłem bramę, teraz robię płot. Solidną pracą doszedłem do najlepszych we wsi wyników. Mam trzy krowy, trzy konie, jednego rasowego zrebaka z papierami, kilka owieczek, zakontaktowane bekony.

Wraz z całą gromadą bierzemy udział we wszystkich akcjach społecznych. Dostałem także dyplom za pracę w Plebiscycie Pokoju. W tym roku cała nasza wieś odstawi zakontaktowaną ilość bekoni i to będzie nasz wkład w gospodarkę Polski Ludowej.

JADWIGA RATAJCZAK

Jadwiga Ratajczak — to młoda, przystojna dziewczyna urodzona i wychowana w Gogolewie w powiecie gostyńskim. Od kilku lat pracuje w tamtejszym PGR. Chociaż Gogo-



wolną twarz matki najwyraźniej świadczy, że szczęście nie stroni od tego domu.

Weronika jest żoną rolnika rolnego, który po wojnie otrzymał 13-hektarową działkę dobrej ziemi. Zagospodarował ją, dorobił się konia, czterech krow, narzędzi rolniczych i... wstąpił do spółdzielni produkcyjnej wraz z całym dorobkiem natychmiast, gdy tylko rozpoczęły się w wsi na ten temat rozmowy.

Wyżył taką gromadkę — większość jeszcze w wieku szkolnym — to trudne zadanie. Ale po rumianych buziach i schludnych sukienkach dziewczynki poznaje, że rodzice dobrze się z tego zadania wywiązują.

Życzymy ob. Weronice wiele szczęścia i radości ze swoich dzieci i... trzynastego pociechy. (ms)

ROMAN GIEZEK

Przodownik gromadzki wsi Karzec, pow. gostyńskiego — Roman Giezek



gospodarzy na 8 ha lichej ziemi podłej. Ale ogarnięty jest wielkim zapałem pracy.

Przez całe życie pracowałem dotychczas jako robotnik; najpierw 17 lat w pobliskim młynie, później na Górnym Śląsku. To wyrobiło we mnie świadomość klasową. Wstąpiłem do PZPR i zostałem wybranym sekretarzem gromadzkim.



lewo słynie ze swej stadniny, hodowli owiec i kultur specjalnych, żniwa w nim musiały odbyć się jak wszędzie.

Ponieważ pogoda początkowo nie dopisała, trzeba było maksymalnie wykorzystać kilka słonecznych dni. Jadwiga Ratajczak rzuciła wówczas wezwanie, aby wszystkie kobiety, wszystkie żony pracowników PGR wyszły pomagać w pracach żniwnych.

Zboże zostało na czas zwiezione do stodoł. Jadwiga Ratajczak oczywiście przodowała: wyrobiła przeciętnie 142% normy i została przodownicą żniwnym, a w nagrodę przyjechała na dożynki do Poznania.

Dziś maszeruje w honorowej kolumnie, podobnie jak ona zasłużonych przodowników pracy na wsi.

MAJEWSKI WALENTY

Na niedużym, 7-hektarowym gospodarstwie w gromadzie Wymysłów, powiat Gostyń, Walenty Majewski hoduje rekordową ilość świń. W kilkunastu przegrodach w dwu ob-

na przemian prośne maciorę — jedną z dwunastoma, a druga z jedenastoma małymi, sztuki bekony, knury i młode podrastające prosiaki w ogólnej ilości ponad 30 sztuk.

W ubiegłym roku odstawiłem ponad 40 różnego rodzaju tuczników — mówi znany w całym powiecie rekordzista hodowlany. — Obecnie zakontaktowałem nieco mniej, bo muszę pomóc rodzinie, która w tym roku rozpoczyna hodowlę



od nowa. Miałem też trochę kłopotu z brakiem treściwej paszy, ale mam nadzieję, że uzyskam dostateczną pomoc od państwa i pokonam te wszystkie trudności, a w przyszłym roku powiększę jeszcze stan swojej chlewni.

ELŻBIETA PRZYBYSZ

Młodzianka, skromna przodownica sportu wiejskiego jest mocno zambarasowana tym, że naturalnie jej znajdzie się w prasie.

Spotykamy ją przy pracy w Cegieli w Lubasz. W jej pojaci, nie zrobiła ona jeszcze nic „tak wielkiego”, by zasługiwać na takie wyróżnienie. Owszem, jest pierwszą członkinią miejscowego LZS, wciągnęła do pracy sporto-



wiej kilkanaście koleżanek, uzyskała pierwsze miejsce w powiatowych mistrzostwach w biegach, ale to wszystko jeszcze nie zadowalała jej ambicji. Bardzo chciałaby uczyć się, zdobyć jak najwięcej

wiadomości. Z nauką ma trudności, bowiem nie może opuścić matki, której pomaga poza pracą w gospodarstwie na działce robotniczej.

18-letniej Elżbiecie marzą się sukcesy w dziedzinie tańca, do którego ma duże zamiłowanie. Ale to znów wymaga nauki w mieście. Na razie pracuje w miejscowym zespole artystycznym. Praca ta jednak nie daje jej pełnego zadowolenia, gdyż zdaje sobie sprawę z tego, że niewiele umie i że gdyby mogła się uczyć, dałaby z siebie o wiele więcej.

Ogromnie cieszy się z wyjazdu na ogólnopolskie dożynki, gdzie będzie miała okazję do zobaczenia, jak pracują najlepsze w Polsce zespoły ludowe tak sportowe, jak i artystyczne. Zegnany Przybyszównę z przekonaniem, że miejscowe koło ZMP, którego jest członkiem, znajdzie jednak sposób na umożliwienie jej nauki. (ip)

KAROL PACHURA

Sołtys gromady Sokołowo gm. Lubasz, to typowy przykład ofiarnego społecznika. Nie znaczący to, by zaniedbywał swoje 7-hektarowe gospodarstwo. Wprost przeciwnie. Jest również przodownikiem pracy w rolnictwie, inicjatorem współzawodnictwa w tegorocznym „Siewie Pokoju”, w którym uzyskał pierwsze miejsce.

Pachura przed wojną nie posiadał własnego gospodarstwa. Był robotnikiem leśnym. Uzyskanie po wojnie własnego kawałka ziemi, dało mu energię do intensywnych prac. Gospodarują oboje z żoną, gdyż dwójka dzieci za mała jest jeszcze, by dać im pomoc. Pracę w gospodarstwie opiera na kontraktacji. Zakontaktował konopie, owoce, ziemniaki. Kontraktuje również trzodę chlewną w większej ilości. Tegoroczny plan skupu zboża wykonał już w 50 proc. Gospodarstwo dobije się oplać i nie ma jej chlewni.



trochę o brak chleba, czy butów dla dzieci.

Sołtysom jest Pachura od 1948 roku. Jest to jednak zaledwie drobna część jego pracy społecznej. Jest aktywnym członkiem PZPR, członkiem prezydium Gm. Rady Narodowej, członkiem Komitetu Rewizyjnego PZGS i GS w Lubasz, kierownikiem grup producentów i hodowców w swojej gromadzie, aktywnym Komitetu Obrótców Pokoju, członkiem Pow. Zarządu ZSCH. Trzeba naprawdę ogromu energii, by ze wszystkich tych obowiązków wywiązać się tak, jak on bez zarzutu.

W pracy społecznej ma wierną towarzyszkę w żonie, która jest aktywistką Koła Gospodyń. Dbając równocześnie o to, by plany odstaw nabrały i jej były terminowo wykonane. Toteż nic dziwnego, że z dumą mówi Pachura

o swojej pracy gospodarczej i społecznej. Jako o wkładzie do narodowego frontu walki o pokój i plan 6-letni. Duma zupełnie słuszną. (ip)

IGNACY SZYPA

to przodownik pracy SOM w Stajkowie gmina Lubasz. Rozmowa z Szypą daje dużo satysfakcji.

W Gminnej Spółdzielni ob. Szypa pracuje już cztery lata. Pracował w młynie spółdzielczym jako me-



chanik, obecnie jest kierownikiem warsztatu naprawczego SOM.

Wyraża 110% normy, a przy tym umie pracę tak zorganizować, że warsztat zajmuje czołowe miejsce w skali powiatu. Tak remont maszyn żniwnych, jak i maszyn potrzebnych do wykonania prac jesiennych przeprowadzony został przed terminem.

Poza pracą zawodową pracuje społecznie. Jest aktywistą ZSL. Dużo czasu poświęca na pracę w Związku Zawodowym, gdzie jest przewodniczącym grupy związkowej. Z dumą mówi również o pracy społecznej swojej żony, która mimo, że posiada 3 dzieci, potrafi znaleźć również czas na pracę społeczną, pełniąc obowiązki przewodniczącej Koła Gospodyń.

— Nigdy bym nie mógł tak rozwinąć swej pracy w warsztacie prywatnym, jak mogę to robić obecnie w spółdzielni — mówi nasz rozmówca. Zarabiam dobrze i praca daje mi zadowolenie, bo wiem, że remontowane przez nas maszyny biorą udział w walce o chleb i lepszą przyszłość wsi.

Na dożynki ogólnopolskie do Poznania jedzie z całą swoją grupą związkową.

— Będziemy świętować razem z tymi, którzy bezpośrednio oddają plony państwu, tak jak wspólnie z nimi pracujemy — mówi z zadowoleniem ob. Szypa. Nasz sojusz robotniczo-chłopski święcić będzie na dożynkach swój wielki triumf. (ip)

JÓZEF FRĄCKOWIAK

Józef Frąckowiak pracował podczas ostatniej wojny w b. zakładach im. H. Cegielskiego. W następstwie niedostatecznej opieki nad robotnikami stracił trzy palce przy obsłudze młota elektrycznego. Dziś Frąckowiak jest czołowym mechanikiem POM w Śmiglu. Pracuje w kuźni i przy remoncie pługów.

Frąckowiak otrzymał dyplom za dobre wyniki uzyskane w siewie pokoju, a następnie odznaczył się starannym przygotowaniem maszyn do akcji żniwnej. Jest również racjonalizatorem. Zastosował bowiem w dotychczasowej polowej kuźni motorek przez siebie wyremontowany i ulepszony, który znacznie przyspiesza remont żniwiarek i snopowiązałek.



czas ostatnich żniw przeprowadził zwycięski „wyciecz” z deszczem, jest aktywnym uczestnikiem każdej akcji społecznej. Ale największą dumą Różańskiego są dwaj jego synowie — obaj zawodowi woj-

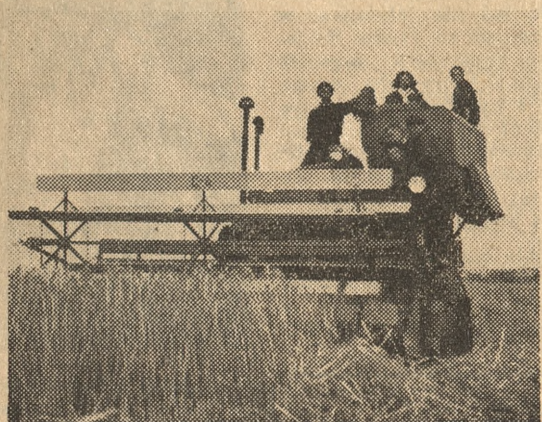
ROBOTNICY POZNANIA GORĄCO POZDRAWIAJĄ BRACI-CHŁOPÓW!

WIEŚ POLSKA WCZORAJ i DZIŚ



Fot. CAF

W krajach kapitalistycznych buduje się czołgi, produkuje się bomby atomowe. W państwie zwycięskiego socjalizmu — Związku Radzieckim buduje się elektrownie wodne, rewolucjonizuje pracę na roli i przekształca przyrodę. Dzięki badaniom Mieczurina i Łysenki pod kierunkiem i z pomocą partii Lenina i Stalina oraz jej rządu socjalistycznego powstała nowa nauka, nieznaną krajom kapitalistycznym — socjalistyczna agrobiologia. Wyniki badań radzieckich naukowców realizowane są przez dziesiątki milionów rolników — praktyków radzieckich. Tej ogromnej pracy i jej wyników rolnictwo radzieckie zawdzięcza wspaniałe zbiory zbóż i roślin przemysłowych, jarzyn i owoców oraz podniesienie produktywności w zakresie hodowli zwierząt. — Na zdjęciu: Sowchoz herbaciany im. Lenina, zbiór liści herbacianych



CAF — Wierucki

Państwowe Gospodarstwa Rolne, jako gospodarstwa socjalistyczne zajmują jedną z czołowych pozycji w przebudowie ustroju rolnego w naszym kraju i w przestawieniu gospodarki drobnouprawnej na tory gospodarki spółdzielczej. W chwili obecnej obejmują one swą gospodarką 10% ogólnej powierzchni gruntów użytkowych. Tworząc poważną armię — wyposażoną w doskonały sprzęt techniczny — PGR-y walczą skutecznie z resztkami zacońca, ciężącego na naszym rolnictwie. — Na zdjęciu: Kombajn PGR-owski, którego siłą pociągową jest traktor — Stalinowiec. Jest to nowy typ traktora na gąsienicach o bardzo dużej sile



Fot. CAF

Nowy, wzorowo urządzony Ośrodek Maszyn Rolniczych powstał w Niemieckiej Republice Demokratycznej w Panschwitz w pow. Kamenz. Pracują tu członkowie lużyckiej grupy narodowościowej nad wypełnieniem postawionych przed ośrodkiem zadań w dziedzinie dalszego rozwoju rolnictwa w ramach Planu Pięcioletniego. — Na zdjęciu: Traktor Ośrodka Maszynowego w Panschwitz wyjeżdża na roboty polne



CAF, fot. Nowosielski

Stroje ludowe z okolic Krosna. Na zdjęciu: Zespół świetlicowy w oryginalnych strojach ludowych

Radosne i piękne jest święto dożynkowe. Z każdym rokiem radośniejsze i piękniejsze. W tym dniu wieś podsumowuje wyniki swej całorocznej pracy i wysiłku, który daje coraz lepsze, coraz obfitsze plony.

Jakże inną wymowę ma obchód dożynków w Polsce Ludowej niż w Polsce przedwrzesniowej, kiedy tradycyjny wieniec dożynkowy, wręczany dziedzicowi, stanowił nie tylko dowód zależności chłopów od „pana”, ale i symbol obszarnczego wyzysku.

Czy mógł się cieszyć małorolny i średniorolny chłop z dobrego urodzaju, jeżeli wiedział, że nawet to stanowi dla niego klęskę, ponieważ będzie sprzedawał zboże za bezcen? Czy mógł radośnie świętować dożynki małorolny, któremu — po zapłaceniu podatków i długów zaciągniętych u kulaka na przednówku — często nie zostało na kupno soli i zapalek?

Z każdym rokiem kapitalistyczno-obszarnczych rządów pogarszała się sytuacja chłopów, coraz bardziej rozdrabniały się gospodarstwa, coraz bardziej powiększała się liczba ludzi „zbędnych” na wsi — bezrolnych, którzy nie mogli znaleźć pracy również w mieście.

Prymitywnie uprawiana, źle nawożona ziemia jałowiała, a ceny produktów rolnych stale spadały. Chłopi coraz mniej używali nawozów sztucznych, coraz mniej maszyn, coraz mniej kupowali artykułów przemysłowych. Spożycie np. zapalek na głowę ludności spadło z 1083 sztuk w roku 1929 do 488 sztuk w roku 1935.

Sytuację w rolnictwie

przed wojną najlepiej ilustrują cyfry. Podczas gdy w 1931 roku przeciętny zbiór pszenicy z hektara wynosił 13,3 kwintala, to w 1937 r. spadł do 9,1 kwintala; żyta z 11,7 kwintala do 9,7 kwintala.

Rosło zadłużenie gospodarstw, pęczniały kasy lichwiarzy i kulaków. Nędzę i wyzysk mas chłopskich pogłębiała polityka podatkowa rządów sanacyjnych. Opodatkowanie od dochodu do 200 zł wynosiło 20%, powyżej 2000 — 8,7%. Czy trzeba lepsze go przykładu na dowód polityki uprzywilejowania kulaków i obszarncików przez państwo przedwrzesniowe?

Obraz wsi w Polsce międzywojennej nie byłby pełny, gdyby nie dodać jeszcze, że przy istniejącym zacofaniu kulturalnym, w 1935/36 roku zamknięto 6000 szkół wiejskich, w konsekwencji zmniejszenia budżetu na oświatę.

Manifest Lipcowy stanowił pierwszy wielki przełom w sytuacji chłopów. Reforma rolna zniosła obszarnczy wyzysk. Dzięki tej reformie, dzięki kredytom, udzielanym małorolnym i średniorolnym chłopom, dzięki słusznej polityce cen rządu ludowego rolnictwo nasze szybko zaczęło podnosić się z wiekowego zacofania.

O wzroście dochodowości gospodarstw, jak i podniesieniu stopy życiowej chłopów świadczą stale zwiększająca się na wsi konsumpcja zarówno artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych. Zniknęło bezrobocie na wsi. Setki tysięcy synów chłopskich uzyskało zawód, znalazło pracę w przemyśle.

Podnosi się poziom gospodarki rolnej, a w ślad za tym wydajność z hektara. Obok indywidualnych gospodarstw, związanych poprzez kontraktację i planowanie zasiewów z ogólnonarodową gospodarką, rośnie, rozwija się i umacnia spółdzielczość produkcyjna, — wyższa, zespołowa forma gospodarki, da-

jąca większe korzyści chłopu i państwu.

W roku bieżącym, w drugim roku planu 6-letniego, plony są bardzo obfite.

Zbiory tegoroczne są tak wysokie dzięki temu, że wieś otrzymała w roku bieżącym o wiele więcej nawozów, że na polach pracowało znacznie więcej traktorów i innych maszyn rolniczych, że sprawnie i w terminie przeprowadzono zasiewy, rozszerzając również ich obszar.

Na podłożu przemian zachodzących na wsi polskiej wzmacnia się i utrwala sojusz robotniczo-chłopski. Wieś, łącząca gospodarkę rolną z przemysłem, stała się coraz silniejsza, w miarę rozwoju przemysłu maszynowego, chemicznego i innych gałęzi produkcji zaspokajającej wzrastające potrzeby wsi.

Sojusz robotniczo-chłopski utrwala się we wspólnej walce o osiągnięcie celów, które są celami całego społeczeństwa. Pokój, plan 6-letni — to właśnie te cele, w tym samym stopniu upragnione przez robotnika, jak i każdego pracującego chłopca. Zarówno robotnik, jak i chłop chcą mieć Polskę silną i uprzemysłowioną, Polskę w pełnym słowa znaczeniu — suwerenną, Polskę, która opierać się o przysiężną i wsołpracę ze Związkiem Radzieckim, stanowią ważne ogniwo w światowym obóz pokoju i postępu.

Sojusz robotniczo-chłopski krzepnie w gniu walki przeciwko wspólnym wrogom: wyzyskiwaczom pozostałym jeszcze w mieście i przede wszystkim, na wsi; w walce z kulakiem i spekulantem, którzy żerują jeszcze tu i ówdzie na dorobku mas pracujących.

Tegoroczne dożynki — święto chłopów pracujących — jest również świętem robotników. Stanowi to wyraz zacieśniania się sojuszu robotniczo-chłopskiego — jednego z głównych filarów naszego ustroju.

K. W.



W Ludowej Bułgarii podniosła się w ostatnich latach kultura rolna na nieznaną dotychczas w tym kraju poziom. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych maszyn i dzięki planowej, racjonalnej gospodarce z roku na rok zwiększają się plony zebrane z pól, rośnie hodowla trzody, bydła i owiec. Oto fragment pastwiska w jednym z gospodarstw spółdzielczych w Bułgarii środkowej. W głębi widać panoramę Wielkiej Połainy



CAF, fot. A. Nowosielski

Wieś polska, która w okresie rządów sanacyjnych była pod względem kulturalnym całkowicie zaniedbana, dzięki opiece władzy ludowej w szybkim tempie rozwija i pogłębia swe życie kulturalne. Na wsi polskiej czynnych jest obecnie 9.390 świetlic ZSCh. W br. powstanie jeszcze ok. 700 nowych świetlic, tak, że pod koniec bieżącego roku co czwarta gromada będzie mieć świetlicę. Prawie całkowicie zlikwidowaliśmy analfabetyzm. Wielka ta akcja zakończona została już w 13 województwach. Nauczaniem objęto ponad 1.900 tys. osób. — Na zdjęciu: Absolwenci kursu początkowego nauczania Helena Rubin, Tadeusz Folka i Teresa Bańcarz przeglądają książki.



Fot. CAF

Członkowie rolniczej spółdzielni produkcyjnej w Szamorlinie w Czechosłowacji sadzą drzewa dla ochrony zasiewów przed wiatrami, które corocznie wyrządzały wielkie szkody zwiwając z pól ziemię wraz z nasionami. Posługując się maszynami radzieckimi spółdzielcy z Szamorlina obsadzili młodymi drzewkami obszar 49 ha ornej ziemi. — Na zdjęciu: Spółdzielcy z Szamorlina przy pracy nad sadzeniem młodych drzewek



Foto — SIB

Miedwiedowski Ośrodek Maszynowy posiada własny radiowęzeł, który utrzymuje kontakt z brygadami traktorowymi, pracującymi na polach kolchozów. Na plastikowej mapie pól kolchozowych oznaczane jest w zależności od komunikatów radiowych, miejsce pracy każdej brygady traktorskiej. Na ścianie kabiny wisi tablica z planem umów zawartych pomiędzy ośrodkiem maszynowym a kolchozami. — Na zdjęciu: Dyrektor Ośrodka Maszynowego — Dymitr Maluta ustala nad mapą plastikową miejsca pracy brygad traktorowych, w głębi radiotechnik

Jacek Milczewski

Żołnierska pomoc

Nieszczęście spotkało rodzinę Jachimowskich. Zechwał Jan Jachimowski wozem, gdy nagle spadł z niego i to tak nieszczęśliwie, że niemal pod kopyta końskie. Koń był trochę narowisty i silnie kopnął gospodarza. Trzeba było chorego natychmiast odwieźć do szpitala. Nie wiadomo, czy zaraz na stół operacyjny nie trzeba by go było położyć. Maria, jego żona, głowę straciła, to wówczas jeszcze nie wszystko było zebrane z pola — owies jeszcze stał, a pszenicę późno wysiali i jeszcze była w konach.

W Kępie wszyscy tej współczuli. Już tam ktoś chciał nawet zaprzęgać konie, ale inny doradził: „Przecież przed godziną wojsko przyjechało ogniska stonki wypalać. Może by dali samochód?”

Po chwili duży samochód wtoczył się do zagrody Jachimowskich. Oficer, blondyn szczupły, kapral o sprytniej twarzy wyskoczył z samochodu. Opatrzyli jak się dało i razem z żołnierzami wygodnie ułożyli poturbowanego wewnątrz ciężarówkę.

Pojechali.

Na tym nie zakończyły się kłopoty Jachimowskiej.

Jak sobie da radę z wykończeniem żniwa? Podorywką? A tu przecież mąż leżeć będzie w szpitalu ładnie parę tygodni. Później, to sąsiedzi pomogą, bo robotę jakoś tam się rozłoży, ale teraz ze zwiezieniem wszystkiego do stodoły kłopot wielki.

Myślała tak kobieta, gdy na drugi dzień przyszli do jej gospodarstwa trzej żołnierze. Niewiele gadali. Zapytali tylko, żeby im pokazała gdzie co jest, a oni już wszystko załatwili. Widać było, że chłopcy byli przyzwyczajeni do roboty, bo do wszystkiego wzięli się po gospodarstwu. Głosili resztę łąki, pozwolili zboże i siano, które ładnie w stodołę poukładali.

Byli ci żołnierze w Kępie coś z osiem czy dziewięć dni. Wesota było. Bo wieczorem lubili pożarować, pośmiać się. Na tańce raz z młodzieżą poszli. Trzeba tu powiedzieć, że właściwie według planu mieli być w Kępie krócej — tylko trzy dni, bo na tyle czasu było roboty z wykrytymi ogniskami stonki. Ale, że i chłopcy byli zadowoleni, żołnierzom i żołnierze radzi mieszkańcom Kępy, więc siedzieli

i dojeżdżali do innych wsi samochodem. Tępli stonkę kępiańskim sąsiadom.

*

Sołtys Patola opowiada nam o tym wszystkim. Mówi jako o rzeczy zwyczajnej. Wymienia gospodarstwa, gdzie mieszkali, jak z nich wszyscy byli zadowoleni.

„Dobre były chłopaki. Aż żal, że już wyjechali. Wesota to było, a zdyscyplinowane”. Sołtys mówi z nutą podziwu. „Mamy się czym pochwalić naszymi żołnierzami.”

Józef Ługowski, który siedzą opodal, kopcąc papierosa, dodaje:

„Podoba się to nasze wojsko. Chłopaki składne, ohotne do pomocy, gdy trzeba. Można na nich polegać.”

Chłopi odprowadzają nas pokazując na łąki, niegdyś moczary, dziś zmierzowiane.

„Zagospodarzyliśmy się w nasze wsi. Gdy przyszła tu w 1945 roku, wszystko pod wodą stało. A teraz...” — szeroki ruch otacza płaską równinę porzucaną kreskami rowów — „ani pędzi ziemi nie jest bezczynna.”

Brawo, Smoszewianie!

Podparta belkami, kryta poczerpniała od lat strzechą obora w gospodarstwie Jana Witka, przypomina wiekową staruchę chylącą się ku ziemi. Podobnych zabudowań nie znajdziesz prawie w Smoszewie — zasobnej już dzisiaj, typowo średniowiecznej gromadzie powiatu krotoszyńskiego. Podobnych, niewiele napotkasz w całej Wielkopolsce.

Latami skróconymi do miesięcy i dni nawet, widać się na wieś nowe życie, zmieniając całkowicie jej obraz.

Choćby ten widoczny kontrast w gospodarstwie Witka: pod bokiem starej, wilgotnej obory, w której co roku padały wyhodowane z trudem tuczniaki, wyrosło już pod dach obszerne pomieszczenie z pustaków i cegły, dla koni, bydła i trzody.

Tak oto w Smoszewie, a podobnie i w 3204 pozostałych gromadach Wielkopolski — jak okiem sięgnąć — wszędzie buduje i odnawia się wieś. I nie



...We wsi ani jednego alfabetu, za to spora gromada czytelników 250 gazet i czasopism. Na zdjęciu: listonosz wiejski Kazimierz Bujakiewicz wręcza świeże dzienniki Wincentemu Ciesiółce — prezesowi gromadzkiego koła ZSCH.

burżuazyjnym popiechnikom.

Ludzi tych wróciła dopiero Ojczyźnie władza ludowa. Władza, którą ujęli w swe ręce robotnicy i chłopcy — gospodarze polskiej ziemi. I dla nikogo już, kto pracą rąk czy twórczym umysłem pragnie służyć narodowi nie brak dziś pracy. Wśród tej ogromnej rzeszy dawniej wydziedziczonych, a dziś porwanych zawrotnym tempem socjalistycznego budownictwa są — jak Witek, chłopci-przodownicy wsi polskiej, bohaterzy robotnicy, ludzie wyrastający na inżynierów i techników wśród gigantów przemysłu Nowej Huty, stalowni w Częstochowie, cementowni w Wierzbicy, wśród budujących się kopalni węgla w Niecce Śląskiej.

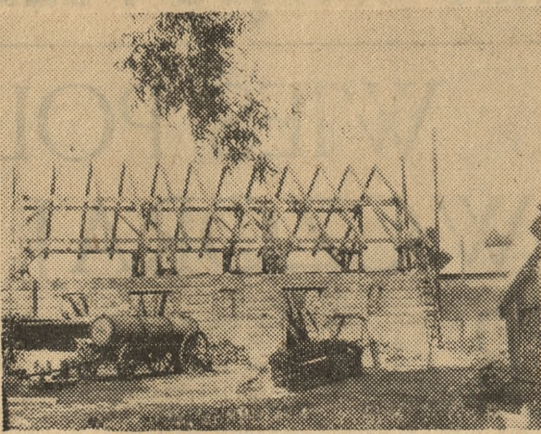
Porównajcie: Witkowi 21 lat pracy górniczej w Pas de Calais nie dało tyle, ile 5 lat w Polsce Ludowej, po powrocie z Francji w roku 1947. W tym krótkim czasie zagospodarował się jako tako, zdobył szacunek gromady aktywnej pracą w ZSL-u. I nie kłopotuje się o przyszłość i chleb dla dorosłych synów.

Wiele zmieniło się od lat wojny w samym Smoszewie. Znikają bezpowrotnie ślady dawniejszej biedy. Od tła ciemnego wieńca sąsiedniego lasu żywo odbija świeża czerwień wielkich zabudowań domów i jasnych obieków. I choć wokoło słaba ziemia, bo 4 i 5 klasy przeważnie,

przecież potrafią wydobyć z niej 24 kwintale jęczmienia z hektara, kontraktować pszenicę, ziemniaki, buraki cukrowe, rzepak, len i więcej jeszcze — do brze wywiązywać się z wszelkich obowiązków wobec państwa.

We wsi ani jednego alfabetu, za to spora gromada czytelników 250 gazet i czasopism. W każdym domu głośnik radiowy. Duża biblioteka w szkole. W jej schludnym budynku uczą się tylko najmłodsze pociechy smoszewskie. Bo młodzież zapelnia ławy uczelni pobliskiego Krotoszyńskiego — przestając na tym, zdobywa awans na wyższych uczelniach uniwersyteckich i zawodowych.

Gromadzie przodują: Wincenty Ciesiółka — b. robotnik ceglany i wyrobnik na folwarku w Osieku, obecnie działacz wiejski i prezes gromadzkiego koła ZSL; Franciszek Kowalczyk — bezpartyjny, aktywista wiejski; Jan Konieczny — sołtys gromady i Jan Sołbański — prezes ZSCH oraz kierownik grupy hodowców trzody chlewnej. Inicjatywę ich podchwytują zawsze małorolni: Antoni Solarczyk, Ignacy Witczak, Stanisław Jędrkowiak i Antoni Maślak — komendant straży pożarnej. A radą i wytrwałą pomocą wspiera w każdym poczynaniu niestrudzony kierownik szkoły i członek Prezydium GRN — Jan Miedziński. Nie dziw, że w Smoszewie nie zawodzi gromadzka solidarność. Dobra



...Pod bokiem starej, wilgotnej obory wyrosło już pod dach obszerne pomieszczenie z pustaków i cegły, dla koni, bydła i trzody.

wła świadomych swej drogi chłopów potrafi zrealizować niejedną szlachetną poryw.

Kto słyszał dawniej o małym Smoszewie? A przecież niedawno nazwa tej gromady znalazła się na szpaltach wszystkich dzienników, kiedy doniesiono, że smoszewianie spiesząc z pomocą setkom tysięcy ludzi zatrudnionych „na wielkim placu budowy” — pierwszy w woj. poznańskim i pierwszy w kraju wykonali całoroczny plan sprzedaży zboża państwu nadwyżką 10 ton, już w dniu 17 sierpnia br.

Już ubiegłoroczny skup zboża w Smoszewie dał krajowi ponadplanowo 9 ton ziarna. W tym roku gromada uprawia całkowicie ugroby po przedwojennym poligoni wojskowym, wzorowo zorganizowała w żniwa pomoc sąsiedzką i plan omlotów, dobrze wywiązuje się z kontraktacji trzody chlewnej i przekracza stale miesięczne plany odstawy mleka. W tych dniach za-

kończyła niemal jesienne orki siewne. Ma już pierwszych przodowników przedterminowej spłaty podatku gruntowego: Katarzynę Witczak, Marię Mozajczyk, Jadwigę Paterek i Jana Koniecznego.

W tej pracy i wzorowo wypełnianych obowiązkach obywatelskich, mieści się treść dumnych osiągnięć smoszewian. Więcej: w osiągnięciach tych tkwi cząstka wielkości naszej Ojczyzny, jej znaczenia i dobrobytu. Tkwi jedno z wielu ogniw walki o najświętszą sprawę pokoju!

*

Kiedy delegaci smoszewskiej gromady pódją dziś w korowodzie dożynkowym, witajmy ich radośnymi i serdecznymi pozdrowieniami. Dumny możemy być z chłopów, pomnażających twórcze wyniki pracy narodu. Dumni z ich gorącego zapahu, ożywającego zawsze najlepszych synów naszej Ojczyzny.

Józef Tułasiewicz

Na przykład Smogulec

DOKUMENTY PSYCHY

Tu siedział pajak z odnożami czerpiącymi pokarm z kilkunastu folwarków i dworów. Poprzez poprzedników rozsnuta pajęczyna pozwalała mu na beztrudną i przesylną, którą pracował pańszczyźniany lud. Wraz ze zbitym rosem i jego pycha. Ona to kazała mu przed 80 laty tu pod Wągrowiec sprowadzić włoskich mistrzów i budować przy kościele z białego i różowego marmuru oraz mozaikowych kamieni kaplice, której krypta grobowca przewyższa smak artystyczny i bogactwa nawet grobów królewskich na Wawelu. Ona również poddyktowała mu projekt obrazu nad kazałnicą w kościele, gdzie „pospółstwo” miało podziwiać dostojność i pobożność pana na Smogulcu i okolicznych włościach — hr. Hutten-Chapskiego. Obrazem gorczy się nawet 70-letni mieszkaniec wioski ob. Kamasa.

JAK ROSNĄ NOWE CZASY I NOWI LUDZIE

Biały, jednopiętrowy pałac już nie jaśnieje ani przepyszny parku. Na jego zgłiszczach błysnęła kielnia i bryzgnęło wapno. Tu z wydobytch z gruzów cegieł powstanie klub robotniczy, który pomieszczy świetlicę, przedszkole, gabinet lekarski i mieszkanie dla przedszkolanki.

Ale nie tylko ten dom buduje zespół PGR w Smogulcu. Równocześnie w niedalekiej Laskownicy

powstaje chlewnia dla maćcior, w Chawłodnie — dom mieszkalny na dwie rodziny i obora na 60 krów. Obora również rośnie w Bogdanowie, dwie stodoły w Czesławicach, remontuje się w Laskownicy 22 mieszkania, w Smogulcu stawia się jesienią 10 nowych piecy i naprawi się podłogi oraz wprawi się 50 nowych okien.

BLIŻEJ CHŁOPSKIEJ ZAGRODY

Na terenie będącym ongiś własnością jednego człowieka, dla którego pracowało setki ludzi, obecnie cały zespół robotniczy buduje i organizuje swoje nowe życie, krzątając się na wysiłki około codziennej pracy. Gdyby nie ci ludzie, nie można by mówić w ogóle o osiągnięciach. Zofia Białocka z Bogdanowa, Agata Janke z Czesławic, Franciszek Białej z Chawłodna, Joanna Staniewski z Laskownicy, Klara Wolne z Panigrodi (gospodarstwa należące do smoguleckie-



GACEK MA SŁUSZNOŚĆ

tylko buduje: w tej nowej wsi zmienia się także życie chłopie, kształtuje nowy jej twórca — wolny od wyzysku i nędzy człowiek.

Chętnie mówią o tym Jan Witek, rolnik na 8 ha.

Z dawnych lat pozostały mu tylko gorzkie wspomnienia. Dwukrotnie wypędził go z Ojczyzny kapitalizm. Po raz pierwszy po latach 94, kiedy junkiersko-pruski imperializm rozpoczął kurs eksterminacyjnej polityki w stosunku do Polaków b. zaboru pruskiego. Młody Jan wraz z ojcem opuścili wówczas rodziną wieś w krotoszyńskim, aby poznać trud niewolniczej pracy w kopalniach Westfalii.

Z tułaczki po świecie, z wojny, wrócił Witek do swoich. Przecież — tłumaczył sobie — przydadzą się moje młode ręce krajowi. Niestety. Został ten sam ustrój wyzysku, a ręce przydały się jedynie na 5 lat kapitalistycznej spółki kopalni „Maks” na Śląsku. I choć znał się rzetelnie na budownictwie nowych szybów, polscy i obcy właściciele kopalni, tak bardzo podobni do „handlarzy śmierci” w Niemczech, wyrzucili go bez skrupułów na bruk.

Witkowi pozostała jeszcze wieść. Wrócił do niej, by przekonać się, że dla takich jak on nie ma w niej miejsca, że liczyć mogą tylko na dorywcza, groszami opłacaną pracę w jaśniejącym światłach lub ku żalczym majątku. Za to na wsi werbowano uparcie do Francji. Potrzebne były ręce i ręce robocze tamtej szym trzustki i kartelom. Cóż wiedział o nich Witek? Zgodził się i pojechał.

Iluż to podobnych Witkowi jest dzisiaj na wsi i w całym kraju? Tych najdzielniejszych ludzi wygnali przed laty z Polski na emigrację, niedostatek, pogoni za chlebem i bytowanie po ludzku, a przede wszystkim wspólny interes kapitalistów, sprzedających własny kraj i jego ludność.

Spółdzielcom w Tarnowie szło z początku dość ciężko. Nawet ci, którzy podpisali deklaracje sprzedawali cichaczem ziarno siewne, konie i bydło zamiast wnieść do spółdzielni. Obora zespółowa liczyła na początku zaledwie 6 krów. Niektórzy zwątpili we własne siły.

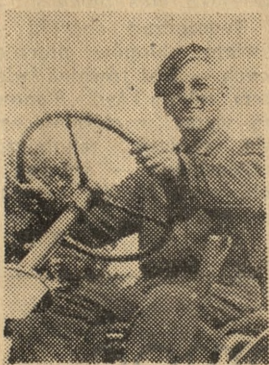
W tych warunkach — opowiada Franciszek Gacek — nie wiadomo było od czego zaczynać. Ziemia bowiem czekała na wiosenną uprawę, o hodowli należało pomyśleć, bo coś gospodarstwo bez inwentarza, a tu budynki gospodarcze wymagały naprawy. Zabrał się więc najpierw do ziemi — ona nie może czekać.

Wiosną 1950 roku zapisał się głęboko w pamięć mieszkańców gromady. Na polu spółdzielcy wyjecha-



Członkini Spółdzielni Produkcyjnej w Tarnowie 60-letnia Maria Rączkowiak przy karmieniu kur na swej działce przyzagrodowej. Rączkowiakowa odznaczona została w ub. roku Srebrnym Krzyżem Zasługi za wyróżnienie się w pracy spółdzielczej. Osiągnęła ona największą ilość dniówek obrachunkowych. Po potrąceniu za pobrane zboże i paszę dla własnego inwentarza pozostało jej na czysto 4000 zł nie licząc dochodów z działki. Maria Rączkowiak zorganizowała również 47 członków liczącego Koła Ligi Kobiet, którego jest przewodniczącą. Przykładem swym podjęła ona inne kobiety do pilnej pracy w gospodarstwie zespółowym.

ły traktory. Aż uszy puchły od warkotu. Szybko zaorano ziemię, ruszyły siewniki rzędowe, brony i walce. Posadzono ziemniaki, buraki i inne rośliny okopowe. Pierwsze, wspólne siewy wiosenne zakończyli



A oto przodujący traktorzysta, członek spółdzielni, Stefan Jurczyk, wyrabiający 180 proc. normy. 22-letni Jurczyk jest synem 7-hektarowego chłopca z Józefinowa. Z traktorem zapoznał się w czasie okupacji, po wojnie zdał egzamin i od 1945 r. jako wysokokwalifikowany traktorzysta pracował najpierw w SOM-ie, a obecnie pracuje w spółdzielni.

spółdzielcy znaczenie więcej niż gospodarze indywidualni. Przyczynił się do kontencji we wsi — spółdzielcy nabrali otuchy.

Pierwsze spółdzielcze żniwa w 1950 r. przyniosły bogaty plon. Pszenica dała 20 kwintali jęczmień 22 kw., owies 25 kw. z hektara. Plon znacznie wyższy niż na działkach indywidualnych. Żniwa, podorywki, siewy jesienne i wykopki przeprowadzono sprawnie i szybko. Pozostali poza spółdzielnią chłopcy nie mieli słów uznania.

I nadszedł czas orachunku rocznego. Na walne zebranie spółdzielni zaproszono całą gromadę. Stawili się wszyscy. Z ciekawości.

Aby usłyszeć wyniki Długo mówił przew. zarządu zespołu Franciszek C

roch na temat rocznej pracy podsumowywał jej wyniki i przedstawiał plany na przyszłość. Obórę z 5 krów dojnych powiększono w ciągu roku do 42 i 19 jałowic, w chlewni znajduje się 78 sztuk świń, odstawa-



Wśród spółdzielców są fachowcy — samoucy. Oto Andrzej i Marian Burzyński (ojciec i syn) przy wyrabianiu chlebków na pokrycie obory, którą tarnowianie budują systemem gospodarczym. Wszystkie prace związane z tą budową (murarskie, ciesielskie, dekarskie, zbrojarskie i stolarskie) wykonują sami członkowie spółdzielni pod nadzorem technika budowlanego.

chód z działki przyzagrodowej, z drobiu, ze świń, z mleka od dwóch krów... Nigdy nie byłbym w stanie wygospodarzyć tego z moich dawnych 7 hektarów.

Gacek rozgadał się na dobre. Snuje przed nami historię jak barwną tęczę. Tylko wyrzucił oczy mu się śmieja. Nie tylko on miał taki dochód. Wszyscy którzy uczciwie pracowali. To było w styczniu 1951 r. Po tym pamiętnym zebraniu wszyscy chłopcy z Tarnowa podpisali deklarację.

Zespół powiększył się do 47 członków. Pięciu nie przyjęto. Niech jeszcze rok poczekają. Spółdzielcy współzysk z nimi po sąsiedzku, pomagają, pożyczają maszyn, zapraszają na zebrania i narady produkcyjne.

Po roku współpracy i współzyska zobaczmy. Jeżeli będą zasługiwać, to ich przyjmemy. Przecież to nie nasz wrogowie, lecz nie uswiadomieni, ulegający wroglej propagandzie średniolodni bracia — chłopcy. Przekonał się już o go spodarczych, materialnych korzyściach płynących z zespółowej pracy. Niech się jeszcze przekonają o politycznej słuszności so-

cialistycznego gospodarowania.

A przekonają się na pewno — ciągnie wesoło Gacek — bo w tym roku zbory mieliśmy jeszcze lepsze. (30 kw jęczmienia z ha) Stawiamy systemem gospodarczym nowoczesną obórę obliczoną na 150 sztuk bydła, planujemy budowę piekarni, pralni mechanicznej, żłobka, aby nasze kobiety mogły nam pomagać w pracach produkcyjnych. Rozbudujemy hodowlę trzody chlewnej do 250 sztuk, założymy 10 hektarów sadu...

Gacek podkreśla na zakończenie rozmowy, że tych wszystkich korzyści materialnych i kulturalnych nie osiągnęliby chłopcy tarnowscy nigdy przy gospodarce indywidualnej. Gacek, ma słuszność. To osiąga się tylko w ustroju sprawiedliwości społecznej, różnice między wsią a miastem, wyrównuje się w ramach gospodarki socjalistycznej. Toteż gdy poje- dynczo zapytywałem chłopa ze 20 chłopów, czy by stąpili ze spółdzielni, gdyby sprawa stała się zebrać, odpowiedzieli twardo i zdecydowanie:

— Nigdy, za żadną cenę!

K. Jaźwiecki



W ciągu niespełna dwóch lat pracy zespółowej spółdzielcy z Tarnowa (now. Oborniki) wybudowali piękny dom, w którym mieści się świetlica i przedszkole. Do przedszkola uczęszcza 27 dzieci.

Fot (5) Przychodźki „Głos”

go zespołu) — oto nazwiska kobiet, które za pierwszeństwo w pracy otrzymały wieńce na dożynkach w Golańczy. Do nich trzeba by jeszcze doliczyć wielu robotników, a nawet całe załogi poszczególnych gospodarstw, które o jak najlepsze wyniki współzawodniczą pomiędzy sobą.

W ŚWIETLE I POD ŚWIATŁO

Zespół smogulecki nie zapomniał o swoim zasadniczym zadaniu — o promieniowaniu kulturą rolną na okoliczne wioski. W roku bieżącym wymieni on z małorolnymi o 30 proc. więcej pierwszorzędgo ziarna siewnego, niż w roku ubiegłym. Dodajmy do tego coraz większą hodowlę świń oraz lepszą uprawę ziemi, a będziemy mieć obraz wyników pracy robotników i kierownictwa zespołu.

W Smogulcu jest światło elektryczne. Nie dawno otrzymało je Chawłodno, otrzymają je Czesławice. A trzeba wiedzieć, że dobre światło sprzyja czytelnictwu i oświacie. Nie ma tu więc domu bez gazety. Miejskowa zaś szkoła wysłała w tym roku trzy dziewczyny do liceum i dwóch chłopców do szkół zawodowych w Bytomiu. Nowe czasy farnalskiej młodej wsi otworzyły wrota do wszelkich dziedzin życia.

WIECZORNE REFLEKSJE

Piękne są wieczory w Smogulcu. Pachnie tu słaniem, świeżym chlebem i nosem. Beztroska młodzież w parku nuci sobie piosenki które daleko biegną za wieś na łąki i lasy. Jest radośnie.

Ale nie tylko w Smogulcu Smogulców takich jest wiele które po zdjęciu rąkaczyn starych stosunków i wypędzeniu pajaka, na ruinach starego ustroju i starych z krzywdy ludzkiej budowanych pałaców, budują zręby pod dom słoneczny dla wszystkich ludzi pracy. A więc i dla siebie. (jp)

Jak przekształcić Japonię w państwo demokratyczne

Propozycje Związku Radzieckiego w San Francisco

SAN FRANCISCO (PAP)

Przemawiając na konferencji w San Francisco w sprawie traktatu pokojowego z Japonią, delegat radziecki A. Gromyko oświadczył:

Delegacja radziecka uważa za rzecz konieczną zwrócić uwagę na doniosłość zagadnienia traktatu pokojowego z Japonią dlatego, że synajmniej nie wszyscy uczestnicy obecnej konferencji ujawniają troskę o to, aby nie dopuścić do takiej sytuacji, w której militariści japońscy mogliby znów pchnąć Japonię na drogę agresji. Co więcej — amerykańsko-angielski projekt traktatu pokojowego z Japonią, przedstawiony konferencji świadczy o tym, że jego autorzy troszczyć się bardziej o to, ażeby utworzyć drogę dla odrodzenia militarystyki japońskiej i pchnąć znowu Japonię na drogę agresji i awantur wojennych.

Rząd USA ma wobec Japonii swe specjalne plany, nie mające nic wspólnego z dążeniem do prawdziwie pokojowego uregulowania stosunków z Japonią, do poparcia i utrwalenia pokoju na Dalekim Wschodzie.

O ZASADACH, NA KTO- RYCH WINIEN BYĆ O- PARTY TRAKTAT POKO- JOWY Z JAPONIĄ

Demilitaryzacja Japonii stanowi jedno z podsta- wowych zadań, jakie po- winien rozwiązać traktat pokojowy z Japonią.

Przy przygotowaniu i zawieraniu traktatu poko- jowego z Japonią należy rozwiązać zadanie stworze- nia gwarancji przed odro- dzeniem militarystyki ja- pońskiej, gwarancji, które by wykluczały możli- wość ponownienia się agre- sji japońskiej.

Jest rzeczą oczywistą, że po zawarciu traktatu po

kojowego wszystkie woj- ska okupacyjne powinny być wycofane z Japonii, a jej terytorium nie powin- no być wykorzystywane dla utrzymywania zagra- nicznych baz wojennych.

Poprzednie porozumie- nia mocarstw przewidują przekształcenie Japonii w państwo demokratyczne. Oto drugie niezmiennie wa- żne zadanie, wysunięte przez mocarstwa jeszcze w toku wojny z Japonią, za- danie demokratyzacji Ja- ponii.

W związku z przygo- towaniem traktatu pokojo- wego z Japonią wielkie zna- czenie mają sprawy doty- czące rozwoju gospodarki japońskiej.

Czy zachodzi koniecz- ność obszernego omawia- nia faktu, że zapewnienie nieograniczonego rozwoju pokojowej ekonomiki Ja- ponii i rozwój jej handlu zagranicznego odpowiada nie tylko interesom umoc- nienia pokoju na Dale- kim Wschodzie i ustale- nia dobrosąsiedzkich sto- sunków między Japonią a innymi, zwłaszcza są- siadującymi z nią pań- stwami, lecz odpowiada także interesom narodu ja- pońskiego?

Traktat pokojowy z Ja- ponii winien oczywiście rozwiązać szereg zaga- dnień terytorialnych. Wia- domo, że w tej sprawie Stany Zjednoczone, Wiel- ka Brytania, Chiny i Zw. Radziecki wzięły na sie- bie określone zobowią- zania. Zobowiązania te za- warły są w deklaracji kaliskiej, w deklaracji poczdamskiej oraz ukła- dzie jaltańskim.

Oto są główne zasady, które zgodnie z istnieją- cymi już porozumieniami międzynarodowymi muszą stanowić podstawę trak- tatu pokojowego z Japonią i których realizacja oznacza- łaby ustalenie trwałego po- koju na Dalekim Wschodzie.

PROJEKT AMERYKAŃ- SKO-ANGIELSKI NIE JEST TRAKTATEM POKO- JU, LECZ TRAKTATEM PRZYGOTOWANIA WOJNY

Nasuwają się pytania, w ja- kim stopniu amerykańsko-angielski projekt traktatu poko- jowego z Japonią odpowiada zasadom wyrażonym w odpo- wiednich porozumieniach mo- carstw sojuszników w sto- sunku do Japonii i w konse- kwencji — w jakim stopniu odpowiada on interesom ut- rwalenia pokoju na Dalekim Wschodzie.

Można wysnuć następują- ce wnioski odnośnie amerykań- sko-angielskiego projektu traktatu pokojowego:

1) Projekt nie zawiera żad- nych gwarancji przeciwko od- budowie militarystyki japo- Ńskiej, przekształceniu Ja- ponii w państwo agresywne. Projekt stwarza warunki dla odrodzenia militarystyki ja- pońskiej, stwarza groźbę po- wrotu agresji japońskiej.

2) Projekt traktatu faktycz- nie przewiduje wycofania cudzoziemskich wojsk okupa- cyjnych. Przeciwnie, sankcjo- nuje on przebywanie na te- rytoryum Japonii cudzoziem- skich sił zbrojnych i utrzyma- nianie zagranicznych baz wo- jennych w Japonii również po podpisaniu traktatu pokojo- wego.

3) Projekt traktatu toruje drogę do udziału Japonii w agresywnych blokach na Da- lekim Wschodzie, tworzących pod egidą USA.

4) Projekt traktatu nie za- wiera żadnych postanowień o demokratyzacji Japonii, co stwarza bezpośrednią groźbę odrodzenia przewojennych, faszystowskich stosunków w Japonii.

5) Projekt traktatu gwałci brutalnie słuszne prawa na- rodu chińskiego do integralnej części Chin — Taiwan (For- mozy), Wysp Rybackich, Wysp Parasejskich oraz in-

nych terytoriów oderwanych od Chin w wyniku agresji ja- pońskiej.

6) Projekt traktatu sprzecz- ny jest z zobowiązaniami, ja- kie przyjął Stany Zjednoczo- ne i Wielka Brytania w myśl porozumienia jaltańskiego, o zwrocie Sachalinu i o przeka- zaniu Wysp Kurylskich Zwią- zowi Radzieckiemu.

7) Liczne postanowienia ekonomiczne obciążone są na- to, aby usankcjonować przy- wileje, nabyte w okresie oku- pacji przez monopolie zagra- niczne, a przede wszystkim amerykańskie. Gospodarka ja- pońska pozostaje w niewolniczej zależności od tych monopolii zagranicznych.

8) Projekt ignoruje faktycz- nie słuszne żądania państw, które uciły w skutku oku- pacji japońskiej w sprawie wynagrodzenia przez Japonię wyrządzonych im szkód.

9) Projekt amerykańsko-angielski nie jest traktatem po- koju, lecz traktatem przygo- towania nowej wojny na Da- lekim Wschodzie.

O TRYBIE PRZYGOTO- WANIA TRAKTATU PO- KOJOWEGO Z JAPONIĄ

W jakiejże sytuacji znaj- duje się obecna konferencja w San Francisco?

Rządy Stanów Zjednoczo- nych i Wielkiej Brytanii po- stawiały konferencję przed faktem, że w przygotowaniu i omawianiu traktatu pokojo- wego z Japonią nie uczestni- czyli i nie uczestniczą Chi- ny. Jasne jest, że w tym sta- nie rzeczy nie osiągnie się rzeczywistego pokojowego ure- gulowania stosunków na Dalekim Wschodzie. Czy po- godzą się z tym narody, mo- gące otworzyć i swobodnie wyrazić swe uczucia sprawie- dliwości i swe dążenia do pokoju między narodami?

Przybycia na konferencję w San Francisco odmówili Indie, jak również Burma, które oświadczyły, że projekt anglo-amerykański jest nie do przyjęcia. Znaczy to, że nie tylko Chiny, lecz i Indie — główne państwa Azji — zo- stają odsunięte od udziału w przygotowaniu i omówieniu z Japonią, narzucanego uczest- nikom obecnej konferencji projektu traktatu pokojowego przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię.

Czyż nie dyskredytuje to autorów tego projektu i czyż nie oznacza bankructwo po- dobnej polityki?

PROPOZYCJE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Uwzględniając fakt, że amerykańsko-angielski projekt traktatu pokojowe- go z Japonią nie czyni za- dość wymogom, jakim wi- nieli odpowiadać traktat pokojowy z Japonią, dele- gacja radziecka proponu- je wprowadzenie następu- jących poprawek do pro- jektu traktatu pokojowe- go, przedstawionego kon- ferencji przez rządy USA i Wielkiej Brytanii.

1.a) Japonia uznaje pełną suwerenność Chińskiej Re- publiki Ludowej nad Man- dżurią, wyspą Taiwan (For- moza) ze wszystkimi przy- ległymi do niej wyspami, wyspami Penhuledao (Ry- backimi), wyspami Tsun- szatundao (Pratas), jak również nad wyspami Si- szatundao i Czungsat- undao (parasejskimi) o- raz wyspami Nangszat- undao i żąda się wszystkich praw, tytułów prawnych i roszczeń do tych terytoriów.

b) Japonia uznaje pełną suwerenność Związku So- cjalistycznych Republik Ra- dzieckich nad południową częścią wyspy Sachalin ze wszystkimi przylegającymi do niej wyspami oraz nad wyspami Kurylskimi i żre- ka się wszystkich praw, tytułów prawnych i rosz- czeń do tych terytoriów.

2. „Suwerenność Japonii będzie obejmowała teryto- rium składające się z wysp Honsiu, Kiusiu, Sziko- ku, Hokkaido, jak również Riuku, Bonin, Rosalo, Vol- cano, Pares Vela, Marcus Ozusima oraz in. wysp, które wchodziły w skład

Japonii przed 7 grudnia 1941 roku — z wyjątkiem terytoriów i wysp wskaza- nych w artykule drugim”.

3. „Wszystkie siły zbroj- ne mocarstw sprzymierz- nych i stowarzyszonych zostaną wycofane z Japo- nii w możliwie najkrót- szym terminie, a w ka- żdym wypadku nie później niż w 90 dni od daty wej- ścia w życie niniejszego traktatu, po czym jedno z mocarstw sprzymierzonych lub stowarzyszonych, ani też inne mocarstwo obce nie będzie miało swych wojsk lub baz wojennych na terytorium Japonii”.

4. Japonia zobowiązuje się wynagrodzić szkody, wyrządzone przez działa- nia wojenne, prowadzone przeciwko mocarstwom sprzymierzonym lub sto- warzyszonym, jak również szkody powstałe wskutek okupacji terytoriów nie- których mocarstw sprzy- mierzonych lub stowarzy- szonych.

5. Traktat niniejszy zo- stanie ratyfikowany przez państwa, które go podpi- szą, w tym również przez Japonię. Będzie on obo- wiązywał wszystkie pań- stwa, które dokonają raty- fikacji z chwilą, gdy do- kumenty ratyfikacyjne zo- staną oddane na przecho- wanie przez Japonię i wię- kszkość państw (w tej wię- kszkość muszą się znaleźć Stany Zjednoczone, Zwią- zek Radziecki, Chińska Republika Ludowa i Wiel- ka Brytania).

6. Japonia zobowiązuje się usunąć wszystkie prze- szkody na drodze do od- rodzenia i utrwalenia de- mokratycznych tendencji narodu japońskiego.

7. Japonia zobowiązuje się nie dopuścić do odro- dzenia organizacji faszys- towskich i militarystycz- nych, których celem jest pozbawienie narodu jego demokratycznych praw.

8. Japonia zobowiązuje się nie wstępować w żad- ne koalicje lub przymierza wojskowe, wymierzone przeciwko jakemukolwiek mocarstwu, którego siły zbrojne brały udział w wojnie z Japonią.

9. Japońskie siły zbroj- ne lądowe, powietrzne i morskie będą ściśle ogra- niczone w ten sposób, by odpowiadać wyłącznie wy- nomogom obrony. W zwi- zku z tym Japonii zezwala się na posiadanie sił zbroj- nych (włączając w to od- działu ochrony pogranic- za i żandarmerii) nie prze- kraczających jeśli chodzi o stan liczebny:

a) siły lądowe — 150 tys. ludzi,

b) marynarka wojenna — 25 000 ludzi; ogólny to- naż okrętów 75 tys. ton,

c) lotnictwo — 200 samo- lotów pościgowych i 150 sa- molotów transportowych z personelem latającym i ob- sługą nie przewyższający- mi 20 tys. ludzi. Japonia nie powinna posiadać sa- molotów skonstruowanych jako bombowce.

d) Ogólna liczba czło- wiek nie powinna przekra- czać 200.

10. Japonii nie wolno posiadać ani produkować broni atomowej, bakterio- logicznej lub chemicznej, ani innej broni masowej, zagłady, pocisków kiero- wanych lub posiadających własny napęd, ani wyrzu- tni dla tych pocisków, dział o zasięgu ognia po- nad 30 km, ani min lub tor- ped morskich o zapalni- kach działających na odle- głość, jak również torped z obsługą ludzką.

11. Na Japonię nie nakła- da się żadnych ograniczeń w dziedzinie rozwoju po- kojowego przemysłu, jej handlu z innymi krajami w dziedzinie jej dostę- pu do źródeł surowco- wych, niezbędnych dla go- spodarki pokojowej.



CAF, fot. Nowosielski

W świetlicy Zakładów im. gen. K. Świerczewskiego w Warszawie odbyło się spotkanie delegatów na sesję Rady Międzynarodowego Związku Studentów z zalogą fabryki. — Na zdjęciu: Dele- gat Vietnamu Nguyen-Thuong w otoczeniu mło- dzieży

Depesza Prezydenta R.P.

z okazji święta Bułgarskiej Republiki Ludowej

JEGO EKSCIELENCJA
PAN GEORGIJ DAMIA-
NOW, PRZEWODNICZĄ-
CY PREZYDIUM ZGRO-
MADZENIA NARODO-
WEGO BUŁGARSKIEJ
REPUBLIKI LUDOWEJ
SOFIA

ze Związkiem Radzieckim,
ostoją wolności i niepod-
ległości narodów.
Bolesław Bierut

INFORMATOR dożynkowy

W PARKU KASPRZAKA

Jako pierwsze wystąpią o-
godz. 15 kapela ludowa z Ka-
towic-Ligoty, a dalej: o godz.
15.20 — zespół pieśni i tańca
z Wisły, woj. katowickie; o
15.45 — zespół taneczny z
Krobia i Ziolkowa, woj. pozna-
ński; o 16 (uwaga!) — Zespół Pie-
śni i Tańca Domu Wojska
Polskiego z Warszawy; o 17
chór Kozłowej Góry, woj. ka-
towickie; o 17.20 — zespół ta-
neczny z Kozłowej Góry; o
17.30 — c. hór z Zabełkowa,
woj. opolskie; o 17.50 — ze-
spół taneczny z Zabełkowa i
o 18 — znany w całej Polsce
Państwowy Zespół Pieśni i
Tańca „Mazowsze”.

PRZY PAVILONIE
KOMUNIKACYJNYM MTP
Program imprezy artystycz-
nej zapoczątkuje o godz. 15
orkiestra dęta ziemi kaliskiej.
Następnie wystąpią: o godz.
15.20 — chór z Bękowic, woj.
opolskie; 15.40 — zespół ta-
neczny z Bękowic; o godz.
15.50 — zabawa ogólna na
placu przy muzyce z płyt; o
16 — Państwowy Zespół Pie-
śni i Tańca „Mazowsze”; o
17 — góralski zespół regional-
ny z Bukowiny Tatrzańskiej,
woj. krakowski; o 17.10 —
chór z Błonia, woj. warszaw-
skie; o 17.25 — ekipa arty-
styczna Polskiego Radia; o
17.55 — zabawa ogólna na
placu przy muzyce z płyt i o
18.05 — Zespół Pieśni i Tań-
ca Domu Wojska Polskiego z
Warszawy.

PRZY OGRODZIE
ZOOLOGICZNYM
Na początku imprezy o go-
dzinie 15 zagra kapela ludo-
wa ZZPR (Gdańsk), a dalej
wystąpią o godz. 15.25 chór
ze Słubic, woj. warszawskie;
o 15.50 zespół taneczny z
Chocianowic, woj. łódzkie; o
16.10 zespół śpiewaczo-kape-
lowy z Kikola, woj. bydgos-
kie; o 16.40 — zespół tanecz-
ny z Jaksis, woj. bydgoskie;
o 16.55 — chór z Siłowa,
woj. wrocławskie; o 17.15 —
zespół chórny z Dusznik,
woj. poznańskie; o 17.35 —
zespół regionalny z Miłówka,
woj. krakowski; o 17.50 —
chór z Białobrzegu, woj. kie-
leckie.

W PARKU TARGOWYM
Program artystyczny zapo-
czątkuje o godz. 15 koncert
orkiestry dętej z Bodziecyna,
woj. kieleckie, po czym wy-
stąpią: o godz. 15.20 — chór
z Brzozy Królewskiej, woj.
rzeszowski; o 15.55 — połą-
czone zespoły chórny z Nie-
stępowia i Kartuz — wsi woj.
gdańskie; o 15.55 — zespół
taneczny z Kartuz — wsi;
o 16.30 — ekipa artystyczna
Polskiego Radia; o 17 — za-
bawa ogólna na placu przy
muzyce z płyt; o 17.20 —
chór z Wąbrzawy, woj. bydgo-
skie; o 17.40 — zespół regio-
nalny ze Szczepankowa, woj.
poznański; o 18 — orkiestra
mandolinistów ZZPR, woj. ka-
towickie i o 18.20 — zespół
regionalny z Włoszakowic,
woj. poznański.

Zwracamy gościom doży-
nkowym szczególną uwagę na
występy znanych nie tylko w
Polsce ale i za granicą zespó-
łów Domu Wojska Polskiego
i „Mazowsza” — laureatów
Państwowego Nagród Arty-
stycznych. (ms)

Tłoczono: Zakłady Graficzne
im. Kasprzaka. Przedsiębior-
stwo Państwowe, Poznań, ul.
Wawrzyniaka 39
K-2-13335

GŁOS
WIELKOPOLSKI

Nr 240
str. 5

W DNIU ŚWIĘTA BUŁGARII

Dnia 9 września Bułgaria obcho-
dzi swe święto narodowe —
siódmą rocznicę wyzwolenia kraju
przez Armię Radziecką. Gdy 9 wrze-
śnia 1944 roku ziemia bułgarska oso-
bodziła została spod hitlerowskiej oku-
pacji i władzy rodzimych faszystów,
naród stanął z bronią w ręku u boku
Armii Radzieckiej, walcząc o całkowitą
klęskę hitlerizmu.

Dzień oswobodzenia Bułgarii stał się
w historii tego kraju datą przełomową,
punktem zwrotnym. Stworzył on wa-
runki do rewolucyjnych przemian, ja-
kie nastąpiły w Bułgarii natychmiast
po wyzwoleniu. Ten zafowany, biedny
kraj rolniczy, gospodarujący przy po-
mocy prymitywnych, przestarzałych
metod i narzędzi, kraj, który wywoził
surowce, a sprowadzał fabrykaty, kraj
wyzysku i ucisku na wprost feudalnego
— budować zaczął fundamenty ustroju
socialistycznego. Poprzez podstawowe
reformy polityczne, społeczne i gospo-
darcze, reformę rolną i nacjonalizację
przemysłu, reformę sądów i upowszech-
nienie oświaty, poprzez odbudowę zni-
szczonej wojennych — Bułgaria doszła
dzisiaj do etapu, w którym buduje —
w ramach swego pierwszego planu
pięcioletniego — silny przemysł, elek-
tryfikuje wieś, tworzy wyższe zespo-
łowe formy gospodarki rolnej.

Droga, po której kroczy dziś Bułga-
ria, wyciła jasno na V Kongresie
Partii Komunistycznej wielki przywó-
dca narodu bułgarskiego, Georgij Dy-
mitrow: „Aby zlikwidować wiekowe za-
cofanie gospodarcze i aby zbudować
podstawy socjalizmu, musimy stworzyć
potężny przemysł energetyczny, rozwi-
nąć szybko kopalnictwo, zbudować wła-
sny przemysł metalurgiczny, przemysł
budowy maszyn i inne gałęzie przemy-
słu ciężkiego, a jednocześnie rozwinąć
rozszerzyć i unowocześnić przemysł
lekki...”

Realizując wskazania swego wielkie-
go nauczyciela, naród bułgarski pod
przewodnictwem Partii Komunistycz-
nej z zapałem i poświęceniem wyko-
nuje plan pięcioletni, obierając jako
hasło „pięcioletnia w cztery lata”. Dzię-
siatki nowych elektrowni i hydro-elek-
trowni, zapór wodnych, kanałów na-
wodniających, dziesiątki nowych i no-
woczesnych fabryk, wspaniałe ośrodki
przemysłowe — socjalistyczne miasto
Dymitrowgrad, nowe kopalnie, trzy ty-
siące spółdzielni produkcyjnych i 115
stacji maszynowo-tractorowych — oto
kilka przykładów, jak szybkie jest tem-
po budowy podstaw socjalizmu w Buł-
garii. Cały kraj stał się jednym wiel-
kim warsztatem.

W tych gigantycznych pracach do-
konywanych na wszystkich polach go-
spodarki kraju — nieocenionej, wszech-
stronnej pomocy udziela Związek Ra-
dziecki, który dostarcza młodemu prze-
mysłowi bułgarskiemu maszyny i surow-
ce, a w ciężkich latach suszy, przy-
syła ludności żywność. Ważną też po-
mocą są rady fachowców radzieckich,
wspomagających swym doświadczeniem
budowniczych bułgarskich.

W dniu swego święta — dokonując
przełomu — naród bułgarski z dumą
patrzeć może na minione lata i z na-
dzieją spoglądać w przyszłość. Milio-
ny podpisów bułgarskich pod Ak-
tem Pokoju między pięcioma mocarstwami
— świadczą o tym, że wola zacho-
wania pokoju jest w tym narodzie nie-
złomna i że pragnie on w dalszym cią-
gu budować w spokoju swą socjali-
styczną ojczyznę. Życzymy Bułgarom
w dniu ich święta narodowego, aby to
ich pragnienie, żywione również przez
wszystkie narody świata — spełniło się.
Życzymy im ukończenia w cztery lata
Dymitrowskiej Pięcioletki i dalszych
sukcesów w pokojowym budowaniu so-
cjalizmu.

(r)

DOŻYWKI

na wesole



MŁOCKA

Łapówkarzy
panikarzy
„zasłużonych” też plotkarzy
bumelantów
spekulantów
speców od przeróżnych kantów
i pyskaczy
i pieniaczy
szabrowników
i kacyków
gospodarczych ot szkodników
siewców brudu
zdrajców ludu
tych co wyglądają cudu
co czekają
i co jędzą
i co w pracy nam pskudzą
mało, by ich tylko znać
chcąc zapędy ich ukrócić
trzeba ich jak chwasty rwać
choć dożynki — trza ich młócić.

AL. MICHAŁOWSKI

MIK

SZMERV
dożynkowe

Jaki jest u nas naj-
większy park?
— Park Kasprzaka w
Poznaniu.
— Dlaczego?
— Bo dzisiaj spotyka się
na nim cała Polska.

Chłopi, którzy wyko-
nali już całkowicie
swoją plan odtawy zboża,
będą mogli słusznie za-
spiewać na dożynkach:
„Plan niesiemy plan”.

Spekulancie wie-
skim: Potrzebny
jak piąte koło u traktora

Plotkarz twierdzi, że
on również bierze
udział w jesiennej akcji
siewnej. Ale sieje jedynie
— panikę.



Fotoreporterzy na do-
żynkach

Jednego z delegatów
na dożynki zapyta-
no w Poznaniu:

— Jak wam, gospodarzu,
udały się tegoroczne żni-
wa?

— Ech — powiada chłop
— nie było nawet po co
brać kosy do ręki.

— Nie obrodziło?
— Obrodziło. Tylko, że
u nas we wsi wszystko
zboże skosiliśmy maszy-
nami.

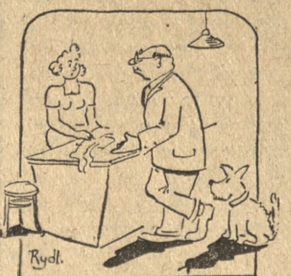
Przyrząd do unieszko-
dliwania „gogu-
siów” — snoho-wizalka.

Żniwiarze, świeżo
przyjęci do pracy:
nowożeńcy.

W chlewiku pewnego
gospodarza rozmia-
wia ze sobą para podro-
stających świń:

— Więć to jest twoje o-
statnie słowo — pyta w
końcu on.

— Tak — odpowiada ci-
cho świnka. Przecież wiesz
że jestem już zakontrakto-
wana.



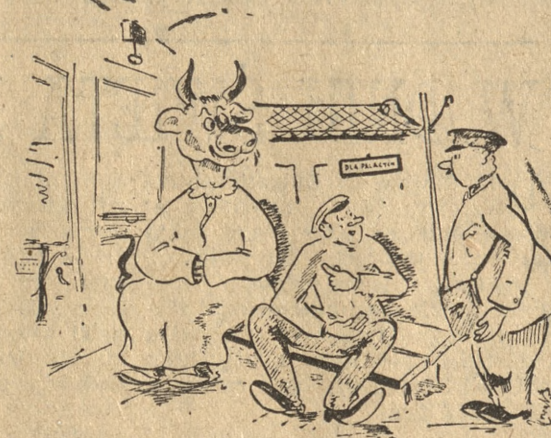
— Proszę o parę dam-
skich pończoch.
— Dla żony, czy też
mają być w lepszym ga-
tunku?

Jakiś goguś w rurkach, w samodziółce, w
drabinkowym krawacie „dostawia się” do dzie-
wczyny wiejskiej mówiąc: — Gdybyś tylko
mnie chciała Marysiu, mogłabyś stałe jeździć
samochodem, nie potrzebowałabyś robić ani
kroku.

Marysia: — Możliwe, ale pan też nie będzie
mógł zrobić ani kroku, jak przyjdzie mój Antoś
i załatwi się z panem...



— Proszę przesłać to do Poznania na dożynki.
Sama nie mogę pojechać, więc niech się prze-
konają, jakie piękne mieliśmy w tym roku ziarno!



— Obiecuję ci, że gdy da jeszcze
więcej mleka, zabiorę ją na dożynki...

O SPEKULANCIE

Nie mówiąc nikomu
Chciał uczcić dożynki
Toteż po kryjomu
„Dorzynał” swe świnki.

J. A.

Ciekawe artykuły.



— Proszę o parę dam-
skich pończoch.
— Dla żony, czy też
mają być w lepszym ga-
tunku?

Dziadzio Teofil

Co tu dużo gadać: dla-
dzio Teofil był przeciwni-
kiem tych nowoczesnych
wymysłów. Ilekroć praco-
wnicy Zakładów Wytwor-
czych z Poznania przyje-
żdżali do Zalesia w ramach
akcji „miasto wsi”, dla-
dzio Teofil uwiązał się mię-
dzy nimi i robił na lewo i
na prawo złośliwe uwagi:

— Myślicie, że nie obej-
dzemy się bez was? Przed
wojną nie przyjeżdżał nikt
z miasta, a jakoś dawali-
śmy sobie radę. Zresztą,
w czym wy nam możecie
pomóc.

— Ale pomagali. Chłopcy
naprawiali maszyny, dzie-
wczęta robiły porządek w
stodołach. Dziadzio był
złosiwy nawet wtedy, kie-
dy wieczorem zeszli się
wszyscy w Domu Kultury,
aby przypatrzeć się wystę-
pom zespołu świetlicowe-
go Zakładów Wytworczych,
tańcom baletu, posłuchać
piosenek i skocznych ojer-
tasów orkiestry.

— Też mi wymyśli. Nie
lepiej by było położyć się
spać? Komu z tego co
przyjdzie?

— Ale nikt nie słuchał
dziadka Teofila. Wszyscy
roześmiani patrzyli na sce-
nę.

— Kiedy wy nam poka-
żecie swój zespół świetli-
cowy? — dopytywał chłop-
cy i dziewczęta z miasta.

— A dziewczęta i chłopcy
z Zalesia uśmiechali się
tajemniczo i tajemniczo od-
powiadali:

— Może kiedyś wam po-
każemy...

Tymczasem rozpoczęły
się żniwa. Ekipa z poznań-
skich Zakładów Wytwor-
czych nie zapomniała o Za-
lesiu. A wieczorem znów
wszyscy spotkali się w
wiejskim Domu Kultury.
Tylko dziadzio nie robił
już złośliwych uwag.

— Dziadziu, czemuście
spowadzieli? — pytał z u-
śmiechem. — W waszym
wieku nie do twarzy wam
z powagą.

— Cicho, smarkacze. Bę-

dziecie się śmiać, kiedy ja
wam pokażę...

W ostatnią niedzielę
sierpnia odbyły się w Za-
lesiu dożynki. Wzięli w
nich udział także chłopcy
i dziewczęta z poznańskich
Zakładów. Mieszkańcy Za-
lesia przywitani ich serdecz-
nie.

— Dziś ja my was za-
praszamy na wieczór świe-
tlicowy. Ciekawi jesteście,
czy będzie się wam podo-
bał.

Dziadzio tańczył zale-
scy tancerze, pięknie śpie-
wał dożynkowe pieśni zale-
skiej chóru.

— A teraz największa
niespodzianka: wystąpi
dziadzio Teofil.

Oklaski były głośnie
i serdeczne. Dziadzio mimo
starego wieku wyszedł
na scenę z rumieńcami,
wzruszenia na twarzy.

— Myślicie, że tylko
wy młodzi potraficie, a my
starzy to już nie? Pięknie
śpiewacie, ale pięknie
śpiewali także wasze pra-
babki. I ich piosenki nie
znacie. Ja was nauczę, bo
warto zapamiętać.

Ho, jak śpiewał dziadzio
Teofil. Zrywały się raz po
raz oklaski coraz głośnie-
jsze, coraz serdeczniejsze.

A po występie wszyscy
zadecydowali:

— Dziadzio, dotychczas
nasz największy przeciwni-
k, pojedzie na dożynki
do Poznania.

— A pojedzie — powie-
dział dziadzio. — Myś-
licie, że będziecie musieli
się mną wstydić?

— Nie myślimy! — od-
krzyknęli wszyscy chó-
rem.

— I to jeszcze wam po-
wiem: ja też się od was
czegoś nauczyłem. Już nie
będę sobie z was drwił.
Bo wasze nowe życie jest
lepsze od naszego starego.
A wy z miasta: przyjeżd-
żajcie do nas jak najczę-
ściej. Bo jesteśmy przecie
przyjaciółmi.

TAD. M.

„OJOT”



— Cóż to kumie Gawron,
podobno przystąpił do
spółdzielni produkcyjnej?

— A przystąpiłem, a co w
tym dziwnego?

— Pewnie że nie, ale w u-
biegłym roku jakoś nie byli-
ście przekonani jeszcze do
spółdzielni.

— Szczerza to prawda, ale
teraz już zmieniłem swój sąd.
Piesek był tego przyczyną!

— ???

Widzicie było to tak. Na
wiosnę jak zaczęły się roboty
w polu przychodzić do swoje-
go sąsiada, bogacza wiejskie-
go i powiadam, pożyczcie mi
konia, chciałem zaościć sobie
kawalek pola na owies i kar-
tofle. Bogacz pokłamał głową i
powiada — dobra! Weźcie so-
bie gniadego i to zaraz. Narazie
jednak nie będziecie nim zo-
rać u siebie tylko na moim
polu pod lasem. Musicie mi
jakoś wynagrodzić to, że da-
ję wam skapkę. Myślę sobie —
co racja to będzie! Darma. Na-
robiłem się cały dzień jak li-
cho i nazajutrz posyłam swo-

jego Wicka do sąsiada, żeby
przyprowadził konia. Bogacz
wysłuchał Wicka, a potem
powiada:

— Wicek, wiesz ty co o po-
mocy sąsiedzkiej?

— Mój chłopak powiada: — Co
nie mam wiedzieć?

— A rozumiesz na czym o-
na polega? — pytał dalej bo-
gacz.

— Dyć pewnie — mówi Wi-
cek — sąsiad ma pomagać są-
siadowi.

— Ładnie to powiedziała!!

A ponieważ ja jestem waszym
sąsiadem więc weź moją ko-
bylę i zabronujesz to, co twój
ojciec zaościł. W ten sposób
mi pomożesz.

Więc przez cały dzień bro-
nowałem pole bogacza. Myślę so-
bie — źle! Jak tak dalej pój-
dzie, to nigdy pola nie zao-
rzę. Nic nie poradzi, ino trze-
ba wysłać do sąsiada żonę.

Baba jest pyskata to jakoś
sobie poradzi. Bogacz, jak zo-
baczył moją Magdę od razu
się domyślił, po co przyszła
powiada więc:

— Słuchajcie Gawronowa,
kontraktacja roślin przemę-

Do mikrofonu podchodzi
zapłakana mamusia i pro-
si Stanisława Strugarkę, by
ogłosił, że zginął jej synek
Adaś. Konferansjer pyta, jak
był ubrany i czy miał jakiś
znak szczególny.

— Tak — odpowiada ma-
musia — był do mnie podob-
ny.



Zdaje się, że to nie
tak się nosi...

O b. milicjancie! W tłoku
zginął mi pierścionek
z brylantem. Może go kto
znalazł i przyniósł.

— A jak on wyglądał?

— Zupełnie jak prawdziwy.



— Mówiłem, żebyś
nie dawał tyle owsa
do wieńca...

Stolik. Na stoliku lody.

— Przy stoliku on i ona.
— Czy zgodziłaby się pani
zostać z moją żoną, panną Ma-
rysiu?

— Nie wiem... zobaczę... je-
szcze się namyślę.

— No to proszę się szybko
zdecydować, bo dożynki mo-
gą się skończyć, a ja mam je-
szcze kilka panien na widoku.
(Fix)

Klient: — Czy to jajko jest
naprawdę takie świeżutkie?

Wleśniaczka: — Myślę, że
tak, gdyż kura nie skończyła
jeszcze gdać. (ja)

słowych to dobra rzecz, praw-
da?

— A musowo, że dobra —
mówi Magda — Pastwo nawet
pomaga kontraktującym...

— Ładnieście to powiedzie-
li! A kto by nie chciał poma-
gać kontraktującym, to moż-
na powiedzieć — taki wróg
Państwa, nie?

— Tak by wychodziło — od-
powiedziała moja żona.

— Kiedy tak myślicie, to
pójdzicie dzisiaj na moje po-
le sadzić kartofle. Bo udało
mi się zakontraktować trochę
kartofli przemysłowych... Za-
bierzcie ze sobą Wicka! Bę-
dzie wam weselej!

I tak nas zwodził przez całą
wiosnę. Owies zasiałem późno.

Wyrósł ot... ty... A potem
przyszło lato. Znowu ta sama
historia. Wpierw narobił mi
się u bogacza, nim nam w
końcu zwiózł nasze zboże do
stodoły. Zgniewało nas to
wszystkich i powiadamy so-
bie — dość! Przyłączymy się
do spółdzielni! Od słowa do
czynu no i jak widzieliście ku-
mie, jestem już spółdzielcą!

— Wszystko to pięknie, ład-
nie, ale jednego nie mogę
zrozumieć...

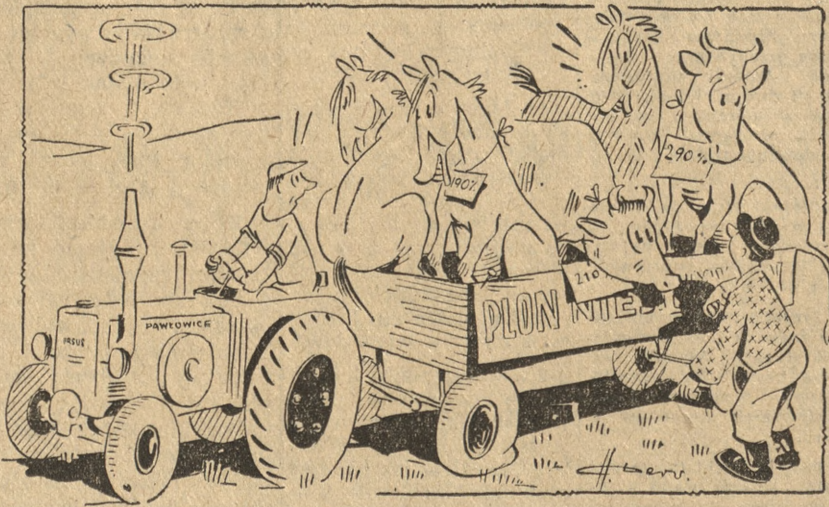
— No czego?

— Co z tym ma wspólnego
piesek?

— Jak to co?! Ten bogacz
się właśnie Piesek nazywał...



— Mogłoby obywatel w
obecności kobiety wyrzu-
cić tę wstępną fajkę. Jej
dym przyprawia o mdło-
ści...



— A właśnie, że nie zejdziemy! Pracowaliśmy ponad normę i też chce-
my wziąć udział w dożynkach!...